

# maj-czerwiec'95 na przykład

## kultura i ekologia - miesięcznik

Nr 25/26 ISSN 1231-0530 INDEKS 321656 cena 1,5 zł  
15 000 zł

Mój teatr

Chyba muszę się cofnąć jeszcze do liceum, bo tam się zaczęło moje zainteresowanie teatrem. Tam też spotkałem późniejszego aktora „Provisorium” Jacka Brzezińskiego. Chodziliśmy razem do VIII Liceum Ogólnokształcącego przy ulicy Podwale. To było takie skryte, trochę nieznane liceum, aczkolwiek z dumą się przynaję, że je skończyłem, ponieważ pracowali w nim znakomici profesorowie od polskiego, historii, matematyki. Pani Żwirkowska, pan Łupina, pan Łobodziński to naprawdę świetni ludzie.

Jak nietrudno odgadnąć, w naszym wypadku polonistka odegrała szczególną rolę, bo właśnie dzięki niej mogłem, będąc w drugiej klasie, obejrzeć *Apocalipsis cum figuris* Grotowskiego. Zresztą za specjalną zgodą mistrza, ponieważ istniała obawa, że jesteśmy za młodzi, żeby uczestniczyć w tym spektaklu. Z perspektywy czasu wiem, że to było dla mnie szalenie znaczące wydarzenie, które chyba przesądziło, że zajmę się na dobre teatrem i do dziś to robię. Obejrzałem ten spektakl przecież tylko raz, ale do dzisiaj zachowuję w pamięci to widowisko. Pamiętam

zespole. To był okres, kiedy starsi koledzy nie byli już tak związani z teatrem. Pokończyli studia i już nie czuli tak silnej chęci, żeby go tworzyć. Więc ja zrobiłem spektakl, wtedy na osiem osób, który został przyjęty dość życzliwie, a nawet wyróżniony na I Konfrontacjach Młodego Teatru. Gombrowicz był wówczas, znów to muszę powiedzieć, lekturą snobistyczną, chociaż oprócz tego autentycznie pociągał nas jego absurd.

W pewnym momencie jednak zawiesiliśmy to przedstawienie. W naszą świadomość zaczęła się bowiem wdzierać otaczająca nas rzeczywistość. Postanowiliśmy, że nie gramy go więcej, dopóki nie zrobimy spektaklu, który będzie mówił o nas, wyrażał nasz stosunek do świata. Decyzję tę wygłosiłem w formie orędzia skierowanego do publiczności „Chatki Żaka”.

Wtedy nastąpił okres budowania naszej świadomości. Rozpoznawania podskórnych nurtów politycznych. To był okres Ursusa, Radomia, aktywizacji opozycyjnej inteligencji. To nas pochłonęło. Czytaliśmy książki wypełniające nasze luki z historii. Odkrywaliśmy literaturę emigracyjną

JANUSZ OPRYŃSKI, kierownik  
artystyczny teatru PROVISORIUM:



## Ciągle czuję kruchość istnienia...

kolejność sekwencji i ciągle uznaję jego wielkość. To było dla mnie ogromnie przeżycie. Mówiąc szczerze, chyba nic z niego nie zrozumiałem, jednak cały czas towarzyszyło mi przeświadczenie, że uczestniczę w czymś wielkim. Znalazło we mnie podatny grunt. Obudziło we mnie tęsknoty twórcze.

Jak już mówiłem, do tego samego liceum chodził Jacek Brzeziński i też należał do kola teatralnego prowadzonego przez panią Żwirkowską. W ramach jego zajęć dużo jeździliśmy do różnych teatrów repertuarowych, dość regularnie chodziliśmy też do Teatru im. Osterwy, którego dyrektorem był wtedy Kazimierz Braun, bardzo otwarty na tego typu spotkania. Tak więc mój związek z teatrem ma swoje wyraźne źródło.

Później były studia filologiczne na UMCS. Tu przeżyłem szok. Byłem przekonany, że idę na jakieś studia zupełnie poetyckie. A tu zaraz dostałem zimny prysznic. Na tej filologii polskiej, której program poza paroma zajęciami sprowadzał się do czytania wstępów serii Biblioteki Narodowej i zupełnie nie oddziaływał na mnie twórczo. Miałem poczucie, że nic z tych studiów nie rozumiem. Mało mnie nie wyrzucili od razu na pierwszym roku. Mimo to miałem poczucie wyższości, bo dość wcześnie doznałem pewnych wtajemniczeń. Na przykład w drugiej klasie ogólniaka, jadąc na słynne *Biesy* Wajdy, czytałem Dostojewskiego. Wiadomo, co ja w tym wieku mogłem z niego zrozumieć. Robiłem to chyba bardziej ze snobizmu, ale jednak przeczytałem.

Dopiero na czwartym roku trafiłem do istniejącego już Teatru „Provisorium”, założonego przez Stefana Aleksandrowicza i Wiesława Kaczkowskiego. Jacek wstąpił tam pierwszy, a ja zostałem ściągnięty przez niego. Sławek Skop też był przede mną. A więc z dzisiejszego składu: Brzeziński, Skop, Opryński, ja przyszedłem ostatni. Wstąpiliśmy jako te młode siły i zdominowaliśmy grupę. Przez zespół, jak to w teatrze studenckim bywa, przewijało się dużo ludzi. Więcej odchodziło niż zostawało. Szczególnie dziewczyny po założeniu rodzin.

Moim debiutem teatralnym było przedstawienie na motywach *Ferdynanda* Gombrowicza. To był pierwszy spektakl, w którym ja miałem decydujący głos artystyczny. Można powiedzieć, że zdobyłem wówczas pewną pozycję w



Fot. Antoni Zdebiak

- polską i rosyjską. To był gorączkowy proces, czas szerokiego otwierania oczu. Szalenie ważne dni. Mimo całej otaczającej szarżyzny, radosny okres w naszym życiu.

Poezja Miłosza z tomu *Gdzie słońce wchodzi i kędy zapada* obok opowiadania Marka Hłaski *Ósmy dzień tygodnia* stała się kanwą kolejnego przedstawienia. *Nasza niedziela* była spektaklem przełomowym. Raz, że na nowo formowanie grupy. Z tych, co grali w Gombrowiczu, została tylko połowa. To byli: Sławek Skop, Jacek Brzeziński, Krzysztof Hariasz i Majka Czarniecka, która w tej chwili żyje w Australii. Dwa, zmiana tematu. Gombrowicz był takim spektaklem polonistycznym... Trzy, od razu natrafiliśmy na ciężki mur cenzury. Nie puszczono nam przedstawienia, co w jakiś sposób nas wtedy dowartościowało, aczkolwiek miało to również negatywne skutki. Bądźmy szczerzy, było to skazanie nas na czteroletnie milczenie, bo i *Wspomnienie z domu umarłych* z 1983 nie dostało zgody cenzury. A przedstawienia to cały nasz stan posiadania i kiedy nie można ich wystawiać, to jest potworne dla zespołu. W sumie zagrali-

► śmy je około czterdziestu razy, ale nie mogliśmy ich prezentować oficjalnie, tylko na tak zwanych pokazach zamkniętych. Pod pretekstem spotkań, warsztatów. Do udziału w łódzkim Festiwalu władze nie chciały dopuścić Teatru Ósmego Dnia z *Przeceną dla wszystkich* i „Provisorium” z *Naszą niedzielą*. Wtedy organizatorzy podjęli decyzję o rozwiązaniu imprezy.

Wkrótce potem zrobiliśmy *Nie nam lecieć na wyspy szczęśliwe*, oparte już na własnych tekstach. I tym spektaklem weszliśmy, mówiąc nieskromnie, do czołówki teatru poszukującego. Wówczas też bardzo dojrzałe zadebiutował Andrzej Mathiasz, który w poprzednim przedstawieniu grał tylko na bębenu, i ustalił się następujący skład zespołu: Sławek Skop, Jacek Brzeziński, Krzysztof Hariasz i Andrzej Mathiasz.

**P**owstała *Pusta estrada*, którą zagraliśmy tylko siedem razy, gdyż stan wojenny ją zlikwidował. Sławek i Andrzej siedzieli, a Krzysiek wyemigrował do Stanów i przedstawienie przestało istnieć. Chociaż praca nad nim to był ogromny wysiłek. Robiliśmy je na dużej scenie „Chatki Żaka”, która była wolna dopiero po godzinie 22. Próby kończyliśmy nad ranem.

Po wyjściu kolegów podjęliśmy stanowczą decyzję, że trwamy dalej. Zrobiliśmy dwa kolejne przedstawienia. Najpierw *Wspomnienia z domu umarłych*, gdzie w tekście Herlinga-Grudzińskiego staraliśmy się odnaleźć swoje emocje, nie zrównując w żaden sposób naszej sytuacji z sytuacją lagrową, co byłoby z naszej strony wielkim nadużyciem. Znowu nie dostaliśmy zgody cenzury, ale z tym przedstawieniem historia obeszała się łagodniej, bo doczekało lepszych czasów. Od 1988 roku możemy je grać oficjalnie. Potem *Dziedzictwo*, które było odreagowaniem przeżyć stanu wojennego, spojrzeniem z dystansu na rzeczywistość tego okresu.

W 1986 roku wyjeżdżamy na festiwal do Edynburga, gdzie jesteśmy bardzo dobrze przyjęci. Mamy duże tournée po Wielkiej Brytanii. Trzydzieści spektakli. Gramy w Niemczech. Gramy w Szwecji, ale wracamy zubożeni o jedną osobę. Kolejny zakręt i „być albo nie być” zespołu. Podczas całej pracy w grupie towarzyszy mi poczucie kruchości istnienia. Praktycznie rzecz biorąc, nieobecność jednego z nas likwiduje teatr. To jest takie dojmujące uczucie. Stała możliwość tragedii. Tym było odejście Sławka. Teraz, z perspektywy czasu, oceniam je jako dowód jego odwagi, ale wtedy widziałem w kategorii zdrady. Byłem pełen ciężkich oskarżeń. Choć, jak dziś to widzę, to może mnie zabrakło siły, żeby podjąć taką decyzję. Może powinniśmy tam zostać wszyscy jako teatr. Teraz to trochę inaczej określam.

▼ Fot. Tadeusz J. Chmielewski

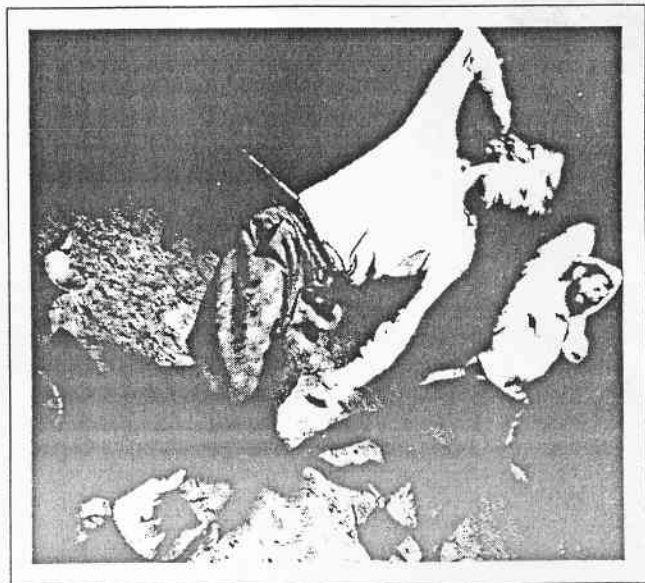
Inaczej interpretuję tamto rozstanie. Wtedy bym nie uwierzył w możliwość powrotu i w to, że jeszcze kiedyś ze Sławkiem zrobimy wspólne przedstawienie. Zdawało mi się, że drzwi z głuchym trzaśnięciem zamykają się na zawsze, a po obu stronach panuje świadomość klęski. Miałem poczucie, że nastąpił krach idei zespołowości.

**W**tedy odkryliśmy człowieka, który był blisko nas i od dawna miał ochotę z nami pracować. To był Jan Kłoczowski. Jego wejście do zespołu mogło się odbyć dzięki wspólnocie duchowej, która nas łączyła. Należąc do grona przyjaciół teatru, współtworzył naszą formację intelektualną. Mogliśmy się odwoływać do wspólnych lektur, podobnych kluczy kulturowych. Nie miał wprawdzie doświadczenia scenicznego, ale jego umiejętności muzyczne rekompensowały ten fakt. Zaczął grać w zespole.

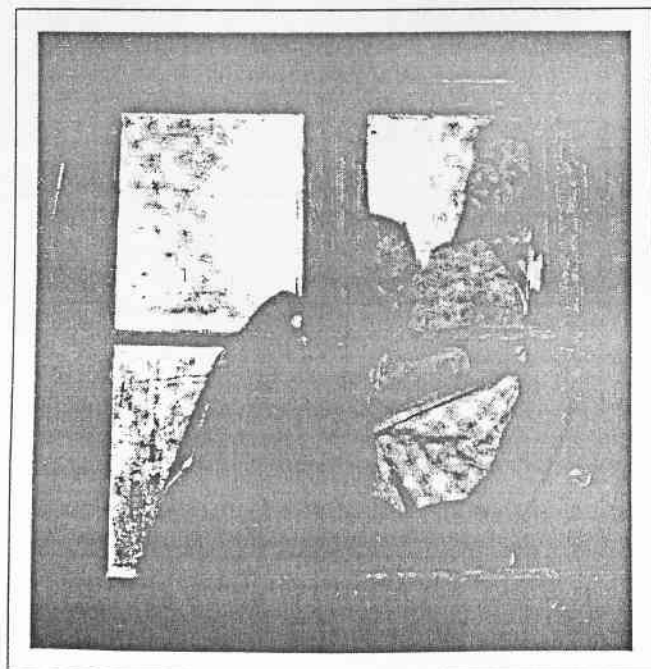
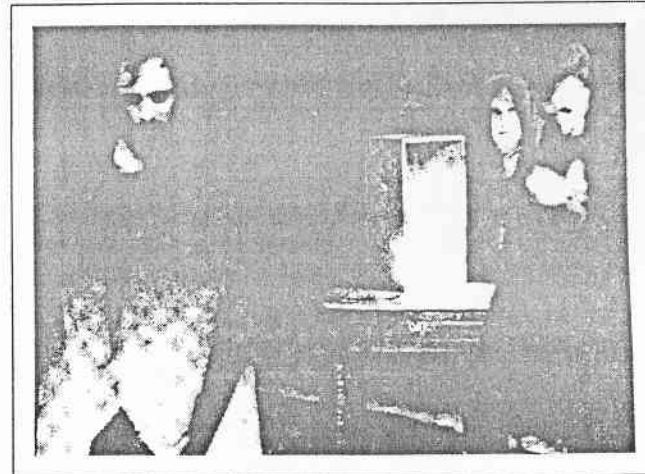
W nowym składzie zrobiliśmy *Ogrody*. Wystawiliśmy je tylko kilka czy kilkanaście razy, bo Andrzej Mathiasz opuścił grupę. Założył własny teatr. Każdy ma prawo dojrzywać do takich decyzji artystycznych.

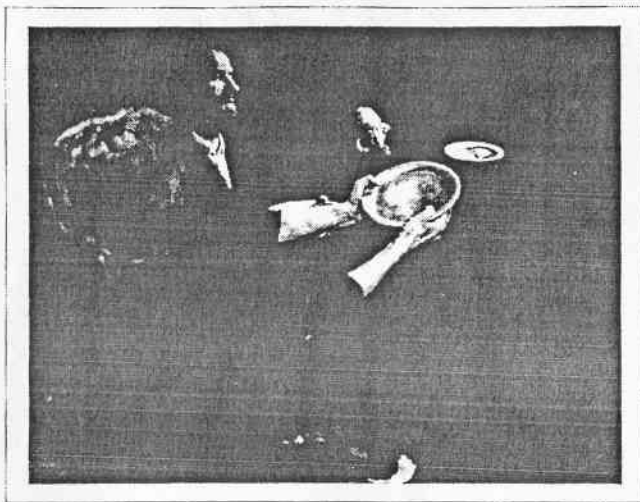
*Z nieba, przez świat, do samych piekieł* zrobiliśmy w dwuosobowej obsadzie: Brzeziński, Kłoczowski. Niedługo potem Janek zrezygnował z pracy w teatrze. Bardzo przywiązuję się do ludzi i te wszystkie odejścia traktuję jako klęskę osobistą. Może rozstania są naturalną kolejną rzeczą. Tak się przecież dzieje w grupach różnego typu, ale zawsze odbywa się to ze szkodą dla jej pracy.

W historii naszego teatru mieliśmy dużo bolesnych momentów, które wpłynęły na nasze bytowanie, ale czuwała też nad



▲ ▼ Fot. Antoni Zdebiak





Fot. Witold Rusin

nami opatrność, więc zdarzył się cud powrotu. Sławek został wtedy w Szwecji i spotkaliśmy się dopiero po sześciu latach milczenia z obydwu stron. Żeby było śmieszniej - w Anglii. Odszukałem go tam. Sławek zastąpił nieobecnego już Janka. Znowu można było grać. Ponieważ ten teatr bazuje na doświadczeniach osobistych, jest szalenie trudno wprowadzić do niego nową osobę, szczególnie w istniejącą już rolę. Tym większa radość z odzyskania człowieka.

Jego przeżycia udało się wykorzystać we *Współzuciu*, naszym ostatnim przedstawieniu - o bezdomności i zagubieniu. Ja mam świadomość, że poruszenie przez nas tego tematu jeszcze niczego w świecie nie zmienia. I że współzuciem można łatwo manipulować, wywołując je u ludzi, żeby poczuli się szlachetniejsi. Ale to spektakl głęboko adresowany do nas samych... Uświadamiający nam, że nic człowiekowi nie jest dane raz na zawsze. Ani jego godność, ani wolność. Właściwie człowiek musi je codziennie uwiarygadniać. Natura człowieka jest taka, że ma skłonność do duchowego lenistwa, do karlenia. I człowiek musi się przeciw temu bronić.

**T**eatr ten wyrósł z potrzeby zmanifestowania przez jego twórców swojego miejsca w świecie, odwołania się do swoich ojców duchowych. Jeżeli język „Provisorium” jest rozpoznawalny, to dzięki temu, że wypracowały go te, a nie inne osoby. A ponieważ my się zmieniamy, przybywa nam doświadczenia i pracujemy w zmieniającej się grupie aktorów, jego poetyka nieco się modyfikuje. Każdy z członków zespołu ma prawo wnosić swoje wizje, tylko wylaniająca się struktura spektaklu redukuje proponowany materiał. Jeżeli potrafimy się jeszcze zaskakiwać, jesteśmy dla siebie atrakcyjni, to możemy ten teatr robić dalej. Kiedy pojawi się rutyna, trzeba będzie się rozejść. Dotąd odważam się publicznie pokazywać swoją pracę, dokąd wierzę, że mamy coś istotnego do przekazania ludziom ze sceny.

Każde kolejne przedstawienie wypływa z potrzeby rozliczenia się ze swoimi niepokojami, poszukiwania odpowiedzi na atakujące nas pytania. I dobrze jest, jeżeli nasze własne problemy okazują się istotne dla większej grupy ludzi, dla naszych odbiorców. To, co robimy, ma przede wszystkim charakter artystyczny, ale także tworzymy małą wspólnotę. To jest dla nas bardzo ważne życiowe doświadczenie. Tego nam nikt nie odbierze, choćbyśmy przestali tworzyć przedstawienia. A na razie robimy to, co lubimy. Mimo wysokiej ceny, którą, jak wszyscy członkowie zespołu, niejednokrotnie płaciłem, wybrałbym tę drogę jeszcze raz. Niczego nie żałuję. Nawet tych doznań negatywnych. Jeżeli uparłem się na taki teatr, to znaczy - zostałem uwiedziony taką formą życia.

oprac. Magdalena Jankowska